35 GR



MIESIĘCZNIK

WYDAWANY PRZEZ SAMOPOMOCE MĘSKICH
:—: SZKÓŁ ŚREDNICH W CZĘSTOCHOWIE. :—:

ROK II. CZĘSTOCHOWA Nr. 6. (12).

Z RUCHU WYDAWNICZEGO.

Rok 1928 rozpoczął się wielce pomyślnie dla ruchu wydawniczego, mimo ogólnego zastoju w tej dziedzinie. Na czoło wydawnictw wysuwają się zasłużone księgarnie, jak księgarnia Św. Wojciecha w Poznaniu, nakładem której wychodzi doskonale redagowany tygodnik „Tęcza“ i księgarnia Trzaski, Everta i Michalskiego, która przystąpiła do wydania monumentalnego dzieła p. t „Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej“.

„Tęcza“. Doskonale redagowany tygodnik poznański stoi na wysokim poziomie zarówno pod względem formy, jak i treści. Współpracownikami „Tęczy“ są zaszczytnie znani literaci uczeni i publicyści jak: F. Goetel, A. G. Siedlecki, Adolf Nowaczyński, F. A. Ossendowski, J. Gutsche, S. Szpotański, J. Ejsmond, E. Zegadłowicz i cały szereg innych. „Tęcza“ prowadzi obfity dział literacki, publicystyczny, naukowy, bibljograficzny oraz rozrywkowy.

Szata zewnętrzna „Tęczy“ może śmiało współzawodniczyć z najlepszemi wydawnictwami zagranicznemi. Każdy numer zdobi artystyczna okładka (wzorowana na niemieckim tygodniku „Die Woche“), obfity materjał ilustracyjny starannie dobrany i wykonany (rotograwjura) oraz trójbarwne ilustracje do nowel.

„Tęcza“ zasługuje w zupełności na poparcie i winna się znaleźć we wszystkich świetlicach uczniowskich.

„Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych, aż do chwili obecnej“ jest wydawnictwem pomnikowem, którego cel określa w zupełności tytuł. Dotychczas ukazały się trzy numery tego jedynego dotąd w Polsce wydawnictwa a charakterze wielkiej encyklopedji narodowej, przynosząc cenne prace naukowe profesorów: Dr. St. Arnolda—Geografja Polski, Dr. A. Brücknera—„Pierwotna wiara i kulty“ oraz prof. St. Arnolda—„Początek państwa polskiego“ i „Budowniczowie państwowości polskiej“.

Współpracownikami tego wydawnictwa są najwybitniejsi polscy profesorowie z wszystkich uniwersytetów Polski.

Szata zewnętrzna wydawnictwa przedstawia się nader imponująco, bowiem dzieło to jest odbijane na najlepszym ilustracyjnym papierze o formacie 25x33 cm. i do każdego zeszytu dodawane są artystyczne plansze rotograwjurowe, offsetowe, oraz wielobarwne tablice, mapy i różnego rodzaju wkładki.

Szkoda tylko, że cena tego dzieła jest dość znaczna (zeszyt 4 50 zł); jednak bibljoteki szkolne i świetlice powinny koniecznie zaprenumerować to pożyteczne dzieło.

Jerzy Gutsche: „Na drogę akademickiego życia“. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań — 1928. Cena 2 zł.

Autor tej książki w podtytule zaznaczył, że jest to „książka dla maturzystów, akademików i rodziców“.

Książka niniejsza odda niemałą usługę maturzystom, informując ich w zarysie bodaj (bowiem autor raczej pobudza czytelnika-maturzystę do bliższego zajęcia się obchodzącym go tematem) o warunkach nowego życia.

Książka p. Gutschego ujmuje w zarysie całokształt zagadnień życia akademickiego, o czem najlepiej świadczą tytuły poszczególnych rozdziałów książki: Przedmowa. I Na nową drogę. II Kto może poświęcić się studjom wyższym? III O wyborze zawodu. IV Konjunktury życia zawodowego w Polsce. V Zadanie i organizacja studjów uniwersyteckich. VI Metoda i higjena pracy umysłowej. VII Co i jak czytać? VIII Wyższe studja kobiet. IX Organizacje i stowarzyszenia akademickie. X Ideały. Dodatek: Szkoły wyższe w Polsce. Bibljografja.

Więc we własnym, dobrze zrozumianym interesie, książką tą winni się zająć wszyscy maturzyści.

Stefan Niebudek
G. P. T.

Cena 35 gr.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok II. Częstochowa, w marcu 1928 r. Nr. 6 (12).

„W młodzieży pokładam wszelkie nadzieje"...

(Wywiad wł. „Świata Szkolnego" z gen. M. Zaruskim, pierwszym starostą morskim).

Po szeregu zabiegach uzyskuję wywiad i wreszcie witam jednego z najwybitniejszych synów Polski p. generała Marjusza Zaruskiego.

Słusznego wzrostu, o łagodnych lecz dużo mówiących oczach, z fantazją zakręconych wąsach, o dźwięcznym a szlachetnym akcencie mowy wywiera wrażenie nadzwyczaj przyjemne i miłe

Prowadząc rozmowę z tym wielkim żołnierzem widać, że kształtowały jego duszę dwie piastunki — niebotyczne góry i ostre wiatry mórz — **„dwa bieguny naszej mocy, dwa oparcia, dwa piękna — Tatry i Bałtyk".**

A teraz słów kilka o samym generale, jako poecie, literacie, i słynnym dowódcy kawalerji, entuzjaście i znawcy polskiego morza i sławnym alpiniście i taterniku. Rączętami pacholęcemi pluskając w szarą toń wód marzy o bezkresnych, dalekich morzach, wyprawach polarnych, wstępuje do ukochanej służby dla morza. Od prostego marynarza dochodzi do godności kapitana okrętu. Pod obcą banderą objechał cały świat notując wrażenia i przejścia w swym pamiętniku „Na morzach dalekich". Opuszcza następnie morze i osiada na lądzie. Widzieć go można wśród drzemiących oddawna na stokach tatrzańskich lasów, wśród piargu orłowych turni, na nieznanych i dzikich szczytach wszystkich gór świata.

Przychodzi wojna światowa, opuszcza ukochane tatrzańskie szlaki i wstępuje do Legjonów. Śladami krwi serdecznej, męki, znoju znaczy drogę cierpień i sławy Legjonów.

W wolnej Ojczyźnie jest dowódcą 11 pułku ułanów. W roku 1919 z iście kawaleryjską fantazją przekradając się na tyły bolszewickie, jako jeden z pierwszych kawalerzystów zdobywa Wilno, witany wybuchem radości przez ludność grodu Gedyminowego.

W chwili wolnej zamienia miecz na pióro, aby utrwalić i upamiętnić widziane i przeżyte wrażenia. Wydaje oryginalne i jedyne w swoim rodzaju poezje: „Sonety morskie i Sonety północne", oprócz tego liczne prace z dziedziny wojskowości, żeglugi morskiej naprzykł. „O współczesnej żegludze morskiej".

Do maja 1925 roku jest generalnym adjutantem b. prezydenta R. P. St. Wojciechowskiego.

Ostatnio pierwszym starostą morskim w Gdyni.

. . . .

Oznajmiam p. generałowi cel przybycia, prosząc o udzielenie kilku słów dla „Świata Szkolnego", którego jestem współpracownikiem i przedstawicielem, które liczy około tysiąca czytelników wśród młodzieży gimnazjalnej żeńskiej i męskiej...

Zadaję p. generałowi pierwsze pytanie.

— Jaką rolę według p. generała może odegrać młodzież szkolna w rozwoju mocarstwowym floty polskiej?

— Zwróciłem się do ministerjum W.R. i O.P., a to do poszczególnych kuratorjów, które wysłały wezwanie do p. profesorów i młodzieży, powiada p. generał, aby popierali flotę narodową. Członkiem wspierającym Komitetu Floty Narodowej

może być każda osoba opłacająca 1 złoty rocznie. Młodzież szkolna powinna organizować się w koła. Na ile kogo stać, ten niech tyle złoży. W ten sposób powstają koła wspierające, - które otrzymują legitymacje.

— Mimowoli powiadam p generałowi, że już i tak gimnazjalna młodzież pracuje w kilku organizacjach, jak P.W., Sodalicja, Harcerstwo, Samopomoc, L. O. P. P., Czerwony Krzyż. Czyżby nie zadużo organizacji tembardziej. że jedni i ci sami pracują.

— Rozumiem.. Jedne organizacje są potrzebne więcej drugie mniej. Dziś musimy zwrócić uwagę na znaczenie morza. **Kwestja opanowania morza jest kwestją bytu narodowego,** z przyciskiem powiada p. generał. Na wystawienie floty potrzeba miljonów złotych. Jeśliby każdy obywatel polski złożył 1 zł. rocznie, a jest nas 30 miljonów, mielibyśmy rocznie o nowoczesnym typie i urządzeniu 30 okrętów W kilka lat na falach mórz kołysałaby się wielka, potężna flota pod banderą białego orła.

— Czy tylko rola młodzieży ograniczyć ma się do składania ofiar?

— W kołach młodzież powinna zbierać się, aby przeczytać jakiś utwór, o morzu przedyskutować go, wymienić myśli, urządzać wycieczki, zbierać w gronach rodzinnych ofiary i wszystko przesyłać Komitetowi... Wogóle **zrozumieć znaczenie morza dla organizmu państwa.**

— Zadaję p. generałowi drugie programowe pytanie. Czy rząd a raczej Liga Floty Narodowej poczyniła jakieś kroki dla udostępienia zwiedzającym brzeg polskiego morza?

— Celem Ligi Floty Narodowej jest zebranie miljonów na flotę, tak handlową, jak i wojenną. Wszelkie udogodnienia wycieczkom młodzieży i towarzystwom sportowym należy do Ligi Morskiej i Rzecznej, która już dziś sprawnie działa.

Napastuję następnym pytaniem.

— Czy widać w młodzieży ten entuzjazm i ukochanie morza, jako zadatek do przezwyciężenia trudów i pokonywania niebezpieczeństw.

Z uśmiechem i zupełnem zadowoleniem malującym się na poważnym obliczu starego marynarza, słyszę z ust p. generała.

— Otrzymuję bardzo dużo listów od zupełnie nieznajomych... Widzę coraz większe zainteresowanie u młodzieży żeglarskim sportem. **W młodzieży** powiada p. generał z silną wiarą, **pokładam wszelkie nadzieje. Wychowana w tym poczuciu morza, wykona to dzieło, któreśmy zaczęli.**

Przystępuję do najciekawszego zapytania.

— Czy Polak morze być dobrym żeglarzem i marynarzem?

— Powiem panu z własnego doświadczenia. Kaszubi wychowani nad morzem, prawie nigdy nie dochodzą do żadnych rang — są prostymi marynarzami. Tymczasem, że tak powiem nasi, młodzież miejska (z przedmieść) są najlepszymi podoficerami.

Od trzech lat pracuję z młodzieżą szkolną i akademicką w organizacji „Yacht Polski", której jestem komendantem. Zorganizowaliśmy „Kurs Wiedzy Żeglarskiej", gdzie są wykładane wszystkie przedmioty wiedzy żeglarskiej: budowa okrętu, yachtu, manewrowanie żaglowcem, n a w i g a c j a, meteorologja, prawo drogi, praktyczne roboty linowe, przepisy yachtowe. W lecie mamy praktykę. **Młodzież sprawuje się nadzwyczaj dobrze i dzielnie.**

W zeszłym roku, opowiada p generał, jezdzili dwaj uczniowie z członkami klubu po odbiór nowego yachtu „Junak" do Hawru, skąd pod dowództwem por. Jankowskiego przeprowadzili go przez morza pod żaglami do Gdyni. Podróż trwała dwa tygodnie, a porucznik Jankowski wystawił jaknajlepsze świadectwo młodym ludziom. Oto odpowiedź, czy Polak może być dobrym żeglarzem

Opowiem panu jeszcze inny fragment: Torpedowcowi naszemu, gdy bawił w Kopenhadze zaplątała się lina stalowa w śrubę okrętową. Sytuacja była krytyczna. Duńczycy kręcili głowami i posłali po nurków... Tymczasem jeden z naszych marynarzy rozebrał się i „hul"

KUPON

uprawniający do ubiegania się o nagrodę z 6(12) numeru „Świata Szkolnego z marca 1928 r.

do wody. Po drugim zanurzeniu linę odczepił od śruby, w oczach kilkuset marynarzy wszystkich państw. Duńczycy pytali, skąd biorą się i gdzie rodzą tacy marynarze?.. To odpowiedź czy Polak może być dobrym marynarzem.

Zadowolony, z dumą podkręcił p. generał wąsa.

— Młodzież powinna odwiedzać morze głównie w zbiorowych wycieczkach, mówił p. generał, a część z nich czująca chęć powinna iść do szkoły morskiej w Tczewie (marynarka handlowa) albo do Torunia (marynarka wojenna), albowiem rozwój floty, co do której niema wątpliwości, będzie wymagał pracy oficerów, pokładowych, mechaników i t. d., których brak daje się odczuwać. Młodzież szkolna z marynarki handlowej odbywa swoją praktykę morską na pięknym, stalowym, żaglowcu „Lwów", zaś młodzież z mar. wojennej szkoły na skunerze „Iskra".

— Prosiłbym p. generała o kilka wskazówek dla młodzieży, jako od żołnierza, poety, taternika, marynarza.

— **„Zachęcam jaknajusilniej w góry i na morza, ponieważ tu i tam piękna, groźna, dzika przyroda oczyszcza i hartuje duszę człowieka.**

Żaden sport nie da tego co alpinizm. Nie należy zapominać, że najlepszem bogactwem człowieka jest jego charakter i wychowanie Charakter cenię wyżej od wykształcenia i rozwoju.

Morze i góry wyrabiają specjalny typ człowieka, o granitowych i stalowych nerwach, o zimnej krwi patrzącego jasno i otwarcie na szeroki widnokrąg świata, dążącego uparcie, a spokojnie do wytkniętego celu..."

Tego co chciałem dokonać już dokonałem.

Rozmowa teraz zwróciła się na sprawy prywatne i miejscowe. Pan generał wypytywał się o rozwój pisma, podziwiając estetyczny wygląd numerów i udatne rysunki karykatur, życząc nam dalszej owocnej pracy.

Na moją prośbę p generał był łaskaw wpisać mi się do albumu.

Dziękując za udzielenie wywiadu i wskazówek p. generałowi i państwu red. Wilkoszewskim za ułatwienie mi zadania zadowolony wróciłem do domu.

Stanisław Podlewski
15 II 1928 r. G. R. T.

KOLEDZY!...

W alejce Sienkiewicza leży płyta ku czci „Nieznanego Żołnierza" — symbol tysięcy, co życie swoje oddali za ojczyznę.

Zeschłe kwiaty, zczerniałe wstążki okalają tę płytę, a przechodzień obojętnym okiem spogląda i idzie dalej.

Minął już ten czas, kiedy płyty te były, że się tak wyrażę w modzie, kiedy każde miasto starało się o nie. — Dziś są one już w zapomnieniu... Młodzieży polska! daj Ty choć jedna dobry przykład, uchyl czapkę przed tym symbolicznym znakiem, uczcij go w ten widomy sposób.

W Belgji odkrywanie głowy przed płytą nakazane zostało przez rząd, u nas tego niema ale powinniśmy z własnej dobrej woli oddać skromny hołd „Nieznanemu Żołnierzowi", który śmiercią swoją bohaterską nań zasłużył.

Mam też tę pewność, że żaden z nas nie przejdzie już obojętnie koło tej płyty, że zdejmie z uszanowaniem czapkę, spełniając swój obowiązek i dając zarazem dobry przykład innym.

— — — — — — — — —

Minęło lat parę, gdy umarł największy z polskich pisarzy doby współczesnej — Stafan Żeromski. Umarł! — lecz złośliwość ludzka nie zna granic—nie dano Mu spokoju za życia,—nie dano i po śmierci.

Nie tak dawno ukazała się broszura p. t. „Boje o Żeromskiego", gdzie obok licznych kłamstw i oszczerstw, w ten sposób wyraża się o Żeromskim autor: „Czy nie należy uważać za coś grubszego niż za nietakt, że państwowi przedstawiciele narodu katolickiego składali hołdy pośmiertne Żeromskiemu ateuszowi, rene-

gatowi, dwużencowi, pornografowi, słowem „Wielkiemu Szkodnikowi" narodowemu?! Co za pożytek moralny spłynął z jego konamornego rozstacza scen plugawych?" Serce się kraje, gdy się to czyta, gdy się widzi tę podłość ludzką.

Posypały się też protesty literatów polskich. Do nich powinna się dołączyć i młodzież polska, powinna dać wyraz swej miłości do Żeromskiego. Protest młodzieży polskiej objąć powinien cały kraj od Bałtyku po Karpaty i zmiazdżyć autora tej broszurki, który tak w niecny sposób śmiał ubliżyć pamięci Wielkiego Pisarza.

Młodzież częstochowska niech da inicjatywę i wyśle rezolucję zakładającą uroczysty protest przeciwko szarpaniu dobrej sławy artysty i człowieka.

Na łamach tego pisemka niech zabiorą głos przedstawiciele wszystkich szkół! Niech wypowiedzą się w tej sprawie! Młodzieży częstochowska do czynu!!

Tadeusz Rogaliński
P. S. N.

OFIARA MOLOCHA.

(Nowela).

Miał brudno-rdzawy płaszcz, długie gnące się na podartych kamaszach spodnie i zmięty, zrudziały kapelusz. Był też właścicielem szarej, pobrużdżonej twarzy i mętno-oliwkowych, skrzących się fosforycznie, oczu. Pozatem był typem dla jednych niezmiernie ciekawym, dla drugich obojętnym a raczej groteskowo-śmiesznym.

Miejscem jego pobytu, a raczej przechadzek był niewielki, ziemisty kawałek asfaltowego peronu na dość ważnym dworcu w pewnem mieście G. Codziennie można go było tam spotkać, jak lekko pochylony kroczył poważnie z jednego końca dworca w drugi, obserwując ołzawionemi oczyma pogięte wężowato ślimaki remiz, sterczące słupy telegrafu i rozbite rzędy szyn. Czasem znikał ale, to trwało bardzo krótko. Znów powracał i znów odbywał swój zwykły spacer, zawsze przeciągający się badzo późno w noc. Niejednokrotnie próbowano go pytać, poco to robi. Zwykle nie odpowiadał, ale czasem rzucał — Obowiązek.

Śmiano się z takiego obowiązku nic więc dziwnego, że odtąd nazwano go „Dziwakiem". Pozatem miał od jeszcze inną nazwę mniej może pogardliwą, ale zato bardziej tragiczną, bo chłopcy gazetowi a szczególniej andruserja uliczna zwała go hałaśliwie „Bezrękim" dla tej prostej przyczyny, że gdzieś, w którejś z katastrof kolejewych postradał lewą rękę.

Nazwy tej szczególniej nienawidził „Bezręki". Nieraz, gdy ją słyszał, wprost szlochał w głębi siebie, wijąc się w torturach ducha i przypominając sobie, że właśnie przez stratę tej ręki musiał niegdyś.... niegdyś.... przed laty opuścić ukochany parowóz.

Ale gawiedź tego nie wiedziała. .

Nakoniec posiadał on jeszcze jedną osobliwość. Osobliwością zaś tą było niewielkie, zszerszeniałe psisko, które „Bezręki" znalazł był okrwawione i skomlące pod magazynami kolejowemi. Odtąd żyli się jakoś dziwnie i polubili może dlatego, że on nie miał ręki, a ona... nogi.

— — — — — — — — —

W mroźną noc wigilijną „Bezręki", jak zwykle, pełnił swój „obowiązek". Wiatr dął silny, suchy a przejmujący. Noc była wygwieżdżona, smolno-granatowa na niebie a przerywana jeno cichemi pobrzękiwaniami drutów telegraficznych i przeciągłemi pogwizdywaniami wichru. Pobielone słupy dzwoniły... i dzwoniły...

„Bezręki" próbował przechodzić się ale szarpany wichrem wszedł w róg między dwie ściany, gdzie budynek stacyjny stykał się z parkanem. Tu było już znacznie spokojniej.

Otulony szczelnie w poprzecierany płaszcz wsparł się jeno mocniej o chropowaty mur i wystające cegły. Jakżesz rozkoszne rozleniwienie ogarniało go i przejmowało do szpiku kości. Przymy-

kał powieki z niewysłowioną lubością, nie zdając sobie już dokładnie sprawy, dlaczego i dla jakich względów nie pełni „obowiązku".

Poszepty wiatru kołysały go...

Biały, skrzący się śnieg roztapiał mu się zwolna w źrenicach w jakąś nieskończoną, bezbrzeżną krainę, gdzie jeno dwa pasy szyn, jak dwie gąsiennice, czołgały się po zrudziałym grzbiecie ziemi i zapuszczały swe kły w sinawe smugi na horyzoncie. Wokół szły smugi pól, a nad nim w górze piętrzyły się i rozchodziły pasma dymów z jego ukochanej „maszyny".

Wokoło noc taka, jak teraz. Nie..., trochę jakby mniej gwiazd...

— Phi, a cóż mię gwiazdy obchodzą, wzdrygnął się cały nagle, bo kawał lodu zniósł mu wiatr prosto na głowę. Zimno było dotkiwe, więc jeszcze lepiej skulił się w swej kapocie i jeszcze mocniej przyparł się do muru. Zęby dygotały mu, jak w febrze, a całe ciała wstrząsał lekki dreszcz. Tymczasem śnieg sypał się i sypał, tańcząc jakieś otumańcze wisy, lub skacząc zaspami wpoprzek peronu i szyn. Wiatr wiał od tyłu jęcząc i skomląc po murze, to szeleszcząc i jakby coś szepcąc: kamieniom.. murom... przestrzeni...

Staremu maszyniście zdało się, że ten wiatr odwiewał mu z popiołów zapomnienia przeszłość jego własną.

Tak... tak... trzydzieści kilka lat temu mknął w taki sam wicher jęczący po tej przestrzeni bezbrzeżnej, po tych gąsienicowych szlakach przywartych, przytulonych do ziemi... Pamięta... Otworzył wówczas okienko u parowozu, głowę wychylił na ten skomlący wicher, ręce wyciągnął w przestrzeni, oby stamtąd z za tajemnych obszarów wyciągnąć jęk kwilący w wichrze, przytulić do siebie, ułołubić i radosny, jak on, odesłać, by był nowym zwiastunem pocieszenia.

Tylko, że wtedy... wtedy... miał dwoje zdrowych, młodych rąk.

Tu nagle spojrzał na swój wiszący kikut i jakby idąc za podszeptem czegoś wprost niezależnego od jego osoby począł się śmiać — szaleńczo śmiać. Głos rwał mu się i drżał ochryple w krtani a on śmiał się i śmiał, mieszając śmiech ze łzami.

Wreszcie uspokoił się i jak zwykle człowiek, który wie, że jest pokrzywdzony, począł się rozkoszować własną krzywdą. Z jakąś dziwną, przykrą lubością patrzył i patrzył na swój wiszący bolesny kikut.

Wiatr już trochę zmalał, więc wyszedł na peron. Po przeciwnej stronie koło remiz dymiły parowozy, odprowadzone co tylko przez ostatnich maszynistów. Wydłużone, baniaste ich sylwety odrzynały się ostro, kanciasto na białem tle ziemi i ścian warsztatów. Stały obok siebie wyciągnięte w jeden wężowy, półokrągły rząd jakbu uszeregowane do królewskiej defilady. „Bezręki" stał nieruchomy i jak zwykle patrzył. Tylko, że wzrok jego był w tej chwili jakiś niezwykły, podniecony, gniewno radosny i cierpiący. Twarz kurczyła mu się i łamała w podłużne i poprzeczne bruzdy tak, jakby ją ktoś z głębi jestestwa dowolnie rwał i szarpał, jak pajaca na nitce.

Gdyby tak choć raz jeszcze przed śmiercią — myślał spróbować. Gdyby tak choć raz jeszcze przejechać się samemu, samemu...

Niechbym już potem i umarł... niechbym już i przepadł... byleby tylko...

Wiatr zawiał nagle z całej mocy i przyniósł mu mętne i przyciche kolebanie się dzwonów na mieście...

A gdyby tak wziąć którą z tych, które niedawno przyprowadzono. Nie pilnują, więc i nie spostrzegą — rozumował dalej — a gdy spostrzegą, już mię widać nie będzie. Pobujam trochę, świeżego powietrza się napiję i wrócę. Tak wrócę! Rzucił się pędem w śnieg prosto ku remizie. Był już w połowie szyn, gdy nagle zimny rozsądek zarył go na miejscu.

Co robisz? — wołał mu we wszystkich posach mózgu. — Co robisz? Szaleńcze! Opamitaj się! Zwrotnice są źle nastawione. Wpadniesz na pierwszy, lepszy pociąg. Śmierć.. a choćbyś ocalał i tak... śmierć...

Nieszczęśliwiec cofnął się parę kroków w tył.

Przyznawał rację.

Ha, cofasz się... cofasz.. próbowało szydzić rozbudzone pragnienie — tchórzysz! co tchórzysz!

Uciekaj, stój, giń kikucie — drwił w samo ucho złośliwy chochlik.— Idź i przepadnij.

Stój! — wołał rozum.

Idź, idź, nie czekaj — szeptały naprzemiany „chochlik“ i „pragnienie“.

„Bezręki“ nie wiedział co robić.

Iść, nie iść — powtarzał jak błędny — iść, nie iść. Boże! Boże!

Na jaskrawem tle ośnieżonych warsztatów rysowały się zawsze jednako czarne, posępne parowozy. „Bezręki“ upatrywał swoją jeszcze bardzo dawno upatrzoną. Stała na samym przedzie wysoka, smukła, lekko dysząca otworami klap. Zwrócona ku niemu prosiła go ku sobie zagasłem ślepiem reflektorów. Jak puszczyk o północy zdawała się wołać: — Pójdź! — Pójdź!

Starzec był już w tym stanie rozprzężenia woli, w którym umysł choć wie, że źle robi, zrobi wszystko.

Z cicha szepnął:

— Norma! — Norma! —

i wraz z psem puścił się przez tor. Parę razy potknął się o zaspy śnieżne, o kupy kamieni, nim wreszcie dobrnął do parowozu. Lekko na palcach wsunął się wraz z psem do środka. Zamknął starannie drzwiczki, poprzymykał okienka. Potem uważnie nasłuchiwał, czy niema kogo w pobliżu a potem.. potem stało się z nim coś nadzwyczajnego. Jak małe dziecko płacząc, rzucił się na żelazną, rozgrzaną podłogę maszyny, tuląc się, przyciskając do stalowej powłoki kotła. Żelazo paliło go, a on rzucał ramionami niby w furji, obcałowując palcami każdy szczególik, każdą odrobinkę. Łzy lały mu się z oczu i spadały na rozgrzane palenisko kotła.

Kulawy pies, jakby przestraszony tym widokiem skomlał w kącie.

Po paru minutach konwulsyjnego bratania się z maszyną „Bezręki“ wstał. Był już skupiony, spokojny, prawie uroczysty. Na szarem obliczu jedynie rysowały się brudne strugi po wylanych łzach. Ze świętem namaszczeniem spuszczał sztagi doprowadzające parę do tłoków. Wreszcie z niemniejszym spokojem czuwał, gdy lokomotywa prześlizgiwała się na pełny szlak z krętych wężowisk zwrotnic.

Trochę uśmiechnięty igrał dziecinnie doprowadzając i odprowadzając raptownie parę do tłoków. Lokomotywa w takich momentach drżała i dygotała cała w sobie czając się, podsuwając i pędząc naoślep z całych sił.

— — — — — — — — —

W pewnym momencie starca zastanowił dziwny jakiś szum, który się wydobywał, jak mu się zdało, prosto z pod kół jego parowozu. Zaciekawiony wyjrzał przez okienko i nagle, gdzieś na widnokręgu zoczył najpierw jedną, potem kilka czerwonych latarń, aż wreszcie całe potoki światła, bijącego z okien pociągu. Po huku poznał, że był to „express“.

— — — — — — — — —

Wówczas to w ostatniej godzinie swego życia „Bezręki sprężył dziwnie mocarnie, zlekka skrzywioną swą postać. Potem podwoił szybkość machiny i wziąwszy „Normę“ na rękę, oparty i jakby przytulony do stalowej piersi Molocha czekał...

Józef Kołodziejczyk
G. P. H. S.

„KARPATY WSCHODNIE“.

I.

O Karpatach wschodnich w ogólności.

Karpaty Wschodnie!.. Mało to znany zakątek kraju naszego, mało się o nim mówi; nawet wykładana w gimnazjach geografja traktuje to nie tak jak należałoby — trochę po macoszemu. Szeroko tedy rozpowiada o strzelających ku niebu skalistych turniach Tatr, o zwyczajach i życiu tatrzańskiego górala, to mowa o szarych falach polskiego Bałtyku, lub o Śląsku węglodajnym i t. p., czemże jest więc króciutki rozdział o Karpatach Wschodnich — ten mizerny szkielet tego, co powinnoby się podać do wiadomości ogółu. Przerzuci się karty książki, zdobywając bardzo powierzchowne pojęcie o tym pięknym i najdzikszym zakątku Polski.

Cóż więc nazywamy Karpatami Wschodniemi? Karpaty, albo Beskidy Wschodnie są częścią środkową Karpat odgraniczoną przełęczą Łupkowską od Beskidu Środkowego, zaś przełęczą Przysłopską (1420 m.) w Rumunji od Karpat Kelimeńskich i Alp Rodniańskich. Dzielimy Karpaty Wschodnie na cztery, zasadniczo różniące się od siebie grupy górskie. To: Bieszczady — od zachodu, następnie Gorgany, Czarnohora z Beskidami Huculskiemi oraz Karpaty Marmarowskie. W tym rozdziale wspomnę tylko Bieszczadach, krótko zresztą, gdyż, nie znając ich, poświęcam tę pracę głównie Gorganom i Czarnohorze.

Bieszczady niewiele różniące się wyglądem od Beskidu Środk. przenoszą go wysokością (najwyższy stok 1677 m.) jednak w niczem nie dorównują dzikim i bezludnym Gorganom, a nawet monotonnej Czarnohorze, a przedewszystkiem Karpatom Marmar. Mamy tylko w Bieszczadach godne wzmianki: piękne skałki, z budowli zaś oryginalne cerkwie rusińskie o ładnym stylu

Etnograficznie są Karpaty dość jednolite. Przeważający element stanowią Rusini, następnie dość licznie osiedli Żydzi, trudniący się handlem oraz Rumuni, zamieszkujący zresztą już obszar Rumuński. Wśród górali ruskich wytworzyły się dwa typy: Huculów i Bojków. Huculi, osiadli w Czarnohorze i Beskidach Huculskich posiadają wiele pięknych, charakterystycznych typów, mają silnie rozwinięty zmysł artystyczny, oraz ciekawi są ze względu na oryginalność życia pasterskiego. Bojki zamieszkują Bieszczady i Gorgany i nie odznaczają się ani urodą, ani sztuką ludową, ani też pięknością strojów Rumuni podobni są raczej do Huculów i dorównują im tak w sztuce, jak i w piękności typów, w której nawet przewyższają ich, szczególnie w niektórych typach kobiecych. Spotykamy tu też i Polaków - w Szeszorach i w Berezowie Niżnym (Beskidy Huculskie).

II.

Gorgany.

Tak pod względem wyglądu zewnętrznego, jak rozmaitości widoków przewyższają Gorgany o całe niebo monotonny masyw Czarnohory lub łagodne i kopulaste Bieszczady. Nazwa Gorgan pochodzi od głazów olbrzymiej wielkości, zaścielających szczyty, a nawet zbocza tych gór i utrudniających niezmiernie wędrówkę po nich, które szczególnie dają się we znaki, gdy trzeba czasami i parę kilometrów skakać z głazu na głaz, a częściej ostrożnie wspinać się, bacząc, by poślizgnąwszy się, nie spaść i nie potłuc się dotkliwie, a nawet zabić. „Gorganem" te głazy zowią się, Huculi, i stąd poszła nazwa wielu szczytów: Gorgan Hemski, Mały Gorgan itp., zaś przybysze osiadli w dolinach zupełnie bezpodstawnie nazywają je: „maliniakami", w czasie dwumiesięcznego blisko pobytu mego w Beskidach Wsch. ani razu na owych „maliniakach" malin nie spotkałem zresztą nazwa ta ogranicza się jedynie do miejsc kamienistych porośniętych młodym laskiem. Często drobne zwietrzałe kamyki spotykamy na grzbietach, to „grechot" jak mówią Huculi, zapewne od grzechotu jaki wydają przy stąpaniu po nich.

W Karpatach wschodnich, a w szczególności w Gorganach,, panuje jeszcze niczem niezmąconą cisza. A panować ona będzie długo, chociażby skierowały się tu takie tłumy, jak w Tatry, gdyż obszar zajęty przez Beskidy Wsch. jest czterdzieści razy większy od obszaru Tatr", pisze znany geograf, znawca i miłośnik gór Mieczysław Orłowicz, który po odbyciu mnóstwa wycieczek akademickich, wydał tuż przed wojną „Przewodnik po Karpatach Wschodnich" (w 1914 r.). Ponieważ z wybuchem wojny umysły zeprzątnięte były czem innem, a w samych Karpatach odbywały się walki między Rosją i Austrją, nakład ten jeszcze dziś istnieje a „Przewodnik" oddaje znaczne przysługi turyście.

Tak! cisza panuje tam i pustka zamącana czasem tylko dźwiękiem wieczornego rogu, na odgłos którego bydło powraca do swych zagród na wysokich połoninach. Płynie, tędy głos przeciągły, długi poważny, oblatuje Karpaty całe i, odbiwszy się o potężnego Popa Iwana i kopulastą Howerlę, dolatuje czasem do wyniosłej piramidy Sywuli lub do odległego Stoku; odbiwszy się o szczyty kamieniste, o zielone zbocza, wpada w dzikie, bezludne dolinki z szemrzącemi w ich głębi potoczkami, odwiedza niekiedy zapadłe sadyby, lub doleci do ucha zamyślonego wędrowca, skarżąc się ze smutkiem i żalem, że dużo wieków upłynęło od czasu, gdy Dobosz nieustraszony szalał do Kut aż po Bolechów, bogaczom zrabowano mienie biednym rozdzielając, jak ongiś — w Tatrach Janosik legendarny, że nie ma już tej pustki i swobody, jaką Dobosz oglądał, gdy, przebiegając leśne odstępy lub szczyty kamieniste, nie znał pana nad sobą, był panem samego siebie i Karpackich przestrzeni władcą. Smutek płynie z takiej melodji i żal za tem, co minęło, a co nie wróci—Hucuł popadł w zależność od cywilizacji, a raczej od jej ciemnych stron... Z cywilizacją przyszli ci którzy go ujarzmili i uczynili niemal całkowicie zależnych od nich materjalnie ...I w duszę Hucuła głęboko wkorzenił się żal, w tępą jakąś apatję z czasem przerodzoną.

Dzikość i pustka uleciała już dla Hucuła; on zrozumiał swą ojczyznę— wyłącznie swoją, dziś naszło tu obcych i odebrali mu jej część...

Nam wystarcza zbyt mało. Mieszkając

w tętniących życiem, zgiełkliwych miastach, widząc nieustannie tylko ten szary, jednostajny tłum, który nas w końcu nuży swą powszechnością, jesteśmy szczęśliwi, czując że na kilkaście kilometrów wkoło nas niema nikogo, nikogo, ktoby nam miłą i pożądaną samotność miał zamącić i my—mieszczuchy czujemy się wolnymi, jak mało kto... Huculowi to nie wystarcza...

Pustki w Gorganach niebrak! Dość powiedzieć, że na obszarze przeszło 80 km. długości: od Jasiny na wschodzie do Wyszkowa na zach. i około 40—50 km. szerokości od Perenińska (w Polsce) do Niemieckiej kolonji (w Słowacji), prócz trzech niewielkich osad tartacznych: Ratajłowej, Zielonej i Osmołody, małego zakładziku kąpielowego Porlutego oraz wielu na pustkowiach rozrzuconych leśniczówek, niema ani jednej większej wsi. Zresztą prócz Osmołody, która leży w samym centrum Gorgan, pozostałe miejscowości leżą bliżej nizin w samem centrum... niema nic! Pustka i pustka wszędzie!...

W dolinach misterną sieć poplątanych, na kamienistych skalnych szczytach, na stromych samotnych połoninach cisza panuje, jak w pierwszych dniach stworzenia, cisza cisza tak pożądana dla tego, kto ją kocha i przenosi ponad gwarny zgiełk miasta.

Poza Tatrami, które mają całkowicie, odrębny charakter, są Gorgany najdzikszą częścią polskich gór. Ostre pochyłe zbocza porasta nietknięty odwieczny bór dziewiczy, którego mieszkańcy drzewa olbrzymy żyją według odwiecznych i niezmiernych praw natury. Staruszkowie —wiekowe sosny, świerki lub jodły przygarbione wiekiem, pochylone wichrami i burzami, smagane jesiennemi ulewami, lub zimowemi zamieciami, coraz niżej opuszczając utrudzone ramiona, padają wreszcie u stóp tych, którzy po nich następują, podają, gdy im to na wszechwładzy porządek starego świata, a ich dzieci i wnukowie prowadzą znowu między sobą walkę o byt — o światło, aż wreszcie znowu słabsi padną... A tam, wysoko iglasta korona drzew, jakby drugiem — ziemskiem — sklepieniem osłania mroczną głębie boru, dokąd tylko czasem, rzadko przedrze się przez jakąś szczelinkę drobny promyczek słońca, ale przerażony swą samonością, ucieka czemprędzej—w przestrzeń do swobody, Bez przesady, będąc w takim borze mamy wrażenie, że znajdujemy się w jakiem głębokiem średniowieczu, które przecież tak daleko poza nami zostało, Pełne są te bory wyrbołów i powalonych drzew starców, które upadłszy w bezwględnej w całym świecie walce o byt, wyciągają jeszcze żałośnie ramiona, jakby błagająco... promyk światła, lecz zamierają tej bolesnej pozie, bo nikt się nad nimi ulitować nie chciał... A w około nich wyrastają gąszcze nieprzebyte, zagajniki leszczyny, lub malin, przykrywając zielenią upadłe olbrzymy. Ileż majestatu dzierży w sobie bór taki, ileż potęgi tajemniczości jest w jego rozgwarze i szumie, który nam opowiada dzieje jego istnienia zawarte w jednem słowie: Wieczność!

A gdy skończy się wreszcie las, rozpanoszona wyżej, niezwykle gęsta kosodrzewina, uniemożliwiając kompletnie przebycie, rozpoczyna swoje panowanie, aż dotąd, dokąd jej rumowiska skalne pozwalają.

Wincenty Pol, który w roku 1840 pierwsy wchodził na Popadję, jeden ze szczytów centralnych Gorgan, zabrał ze sobą do wyrąbywania przejścia przez kosodrzewinę dziesięciu uzbrojonych w siekiery huculów. Fakt ten ilustruje nam doskonale ówczesny stan Gorgan, które do dziś dnia niewiele się zmieniły. Tylko na pustkowiach, pobudowano kilka osad, leśniczówek i powstało trochę ścieżek, ale jest to niczem jeszcze w porównaniu do pustkowi, jakie się w Gorganach spotyka.

(D. c. n.)

Zdz. Dabrowski
G. H. S.

Wychowanie fizyczne w starożytności a dobie obecnej.

W wychowaniu fizycznem w starożytności, Grecja doszła do punktu kulminacyjnego To też pisząc kilka słów o tem wychowaniu, biorę pod uwagę Halladę. Daje nam ona pierwszy w dziejach przykład fizycznego wychowania tak doskonałego, że nietylko musiało służyć wszystkim usiłowaniom późniejszym za podstawę, ale po dziś dzień w niektórych szczegółach nie możemy mu nawet do równać.

Na ten wspaniały wynik złożyły się niezwykle szczęśliwe okoliczności, należą do nich: właściwości rasy plemion helleńskich, rozbicie Grecji nadrobne państewka, stąd częste między niemi wojny i ciągła a żywa emulacja nazewnątrz, wreszcie klimat łagodny i piękna natura

Te czynniki były bodźcem do ćwiczeń na wolnem powietrzu. Wyniki tego wychowania ukazywały się w całej pełni podczas igrzysk, najsławniejsze znich to olimpijskie. Odbywały się one co cztery lata, stąd też okres ten Grecy zwali olimpjadą, a również i czas liczono olimpjadami, biorąc za początek ery, rok reorganizacji igrzysk.

776 r. przed Chr. Na program igrzysk składał się tak zwany pięciobój czyli „pentathlon" do którego należały: skok, bieg rzucanie dyskiem, oszczepem i mocowanie się. Do tych ćwiczeń przygotowywano uczęstników od wczesnej młodości. Najpierw dążono do wzmocnienia u nich ciała, następnie zahartowania, później do ćwiczenia w zwinności i gibkości. Ciało było przedmiotem szczególnej zapobiegliwości. Kształtne zgrabne i silne ciało młodzieńca uchodziło za ideał piękna. W wychowaniu fizycznem dążono do ogólnego wyćwiczenia jednostki i do otrzymania tęgich wojowników.

Jednostronne wyrobienie np. muskułów potrzebnych atletom nie było szanowane, a zawodowe oddawanie się zapaśnictwu, lub innym sportom było w pogardzie Ćwiczenia młodzieży odbywały się w palestrach i gimnazjach. Palestra były to otwarte place, w późniejszym czasie budynki, do ćwiczeń cielesnych dla chłopców. Gimnazjami zwano obszerne gaje, położone za miastem, wyposarzone w tory boiska i budowle do ćwiczeń. Budynki wznoszone w gimnazjach zawierały szatnie, w czasach późniejszych także osobne pomieszczenia dla ćwiczeń piłką, kąpieli, namaszczenia ciała oliwą i t. p. Nazwa „gymnasion" oznaczała pierwotne ćwiczenie uprawiane nago (gymno—nagi) później zaś miejsce dla tych ćwiczeń.

W obecnych czasach przez wyraz gimnazjum rozumiemy szkołę średnią ogólnokształcącą. Gimnazja były dostępne dla starszych chłopców i mężczyzn, obowiązkowo za uczęszczane przez efebów, to jest młodzieńców od lat 18 –20 odbywających ćwiczenia wojskowe. Ogólnie w Grecji do 7-go roku dziecko chowało się na łonie rodzinnym.

Po 7 roku u Spartan dzieci obojga płci dostawały się pod opiekę państwową, przebywały razem w specjalnych budynkach, prowadząc życie koszarowe Tu przyzwyczajano je do znoszenia głodu, bólu, wszelkich zmian temperatury i t.p. Pływanie, polowanie, ćwiczenia gimnastyczne wyrabiały sprężystość ciała i przysposabiały do późniejszej służby wojskowej.

Wychowanie dziewcząt odbywało się krócej i było mniej surowe, podstawą jego były również ćwiczenia fizyczne, zwłaszcza tańce gimnastyczne, których celem było wyrobienie zdrowia siły i wytrzymałości. Obojętność dla wygody ciała, pogarda dla miękkości i zniewieściałości, hart w cierpieniach, niewzruszona odwaga w niebezpieczeństwach, unikanie gadatliwości, trzeźwość i skromność — oto cechy zdobywane przez surowe wychowanie koszarowe.

Podobnie rzecz miała się i u Ateńczyków, tylko dyscyplina była łagodniejsza a dzieci nie były zabierane do koszar. Ćwiczenia jak wiemy odbywały się nago. Olbrzymie znaczenie nagości ze stanowiska zdrowotnego jest jednym a głównych powodów nie dozwalających nam dziś doścignąć poziomu starogreckiego, mimo wyraźnej wyższości w teorji, w do borze środków i metodzie. Z nagością łączyło się stałe namaszczenie ciała i kąpiel po nich.

Ćwiczeniem najbardziej ulubionem u Greków był bieg, gdyż miał zastosowanie w życiu praktycznem. Rozróżniono bieg na krótką metę do 200 mt. średnią od 400—800 mt. i długą metę do 4 5 klm.

Dzisiejszy bieg „maratoński" (przeszło 42 klm.) nie opiera się na tradycji zawodów helleńskich. Ma on za punkt wyjścia czyn żołnierza, który po zwycięstwie pod Maratonem biegł do rodzinnych Aten z radosną wieścią, a zaniósłszy ją wyzionął ducha. Po biegach następowały skoki, rekordów tychże nie znamy. Krąży jednak legendą dotycząca rekordu. obliczanego na 15—17 mt. (52—57 stóp). Rekord ten ze względów zasadniczych fizjologicznych jest stanowczo niemożiwy. Następnem ćwiczeniem były rzuty dyskiem i oszczepem. O wynikach licz

bowych nie wiemy, możemy jednak śmiało przyjąć, że rekordy dzisiejsze są stosunkowo bardzo skromne. Zapasy stanowiły ostatni punkt pięciobiegu.

Oprócz tych ćwiczeń stosowaną była walka na pięści. Do ulubionych widowisk zaliczano wyścigi konno na rydwanach, lub bezpośrednio na koniu. Pływanie w tym narodzie żeglarzy było umiejętnością powszechną. Wychowanie fizyczne młodzieży uzupełniano grami, zabawami i tańcami. Niektóre gry lub zabawy, uchodzące u nas jako ostatnie wynalazki były już w starożytności stosowane.

Po upadku Grecji rozwój fizyczny ustępuje na korzyść intelektualnego. W wiekach średnich, chrześcijaństwo, potępiało i usuwało z programu szkolnego rozwój ciała jako siedzibę żądz zmysłowych i hamulca dla wzlotów duszy.

Dopiero w XVII wieku ściślej w XIX zaczęło się wychowanie fizyczne rozwijać. Powstają nowe systemy teorji i metody wychowania fizycznego. Całe szeregi teoretyków a również i pedagogów jak: Gutsmuths, Pestallozzi, Groos, Jahn i inni zajmują się temi kwestjami. Jednak nowoczesne podstawy wychowania fizycznego dali Szwedzi Henryk Zing, a szczególniej jego syn Hjalmar Zing znając anatomję, filozofję, a także i psychologję człowieka, ułożył system gimnastyczny, który przyczynia się do racjonalnego rozwoju ciała. W doborze ćwiczeń uwzględniona płeć, wiek oraz inne warunki. Jego gimnastyka jest ściśle wychowawczą przystosowaną do życia i jego potrzeb. Hjalmar Zing ułożył ćwiczenia według ich sposobu działania na ciało i duszę. W związku z tem podzielił ćwiczenia jednej lekcji na 10 grup, ułożonych tak, że trudność ćwiczeń wzrasta.

W późniejszym czasie wielu ludzi zajmuje się problemami wychowania fizycznego, lecz nic nadzwyczajnego nie stworzyli, powtarzali się często w zapatrywaniach Gutsmuthsa lub H. Zinga. Dopiero J. Zindhard, Duńczyk, wybitny fizjolog, a późniejszy profesor teorji gimnastyki w Kopenhadze wprowadził nowe pierwiastki gimnastyczne, jego pomysłu co do podziału ćwiczeń są po części oryginalne a zarazem szczęśliwe. W ostatnich czasach Niels Bukh opatrzył ćwiczenia cielesne serją ćwiczeń gibkości które działają skutecznie na zesztywnione stawy. W obecnej dobie zwycięża gimnastyka Linda Bulha i ta rozpowszechnia się też i u nas.

Obecne wychowanie fizyczne oparte na podstawach naukowych i racjonalnym doborze ćwiczeń rozwija się coraz bardziej. Naukami temi to fizjologja psychologja, higjena anatomja i in. W doborze ćwiczeń uwzględnia się wiek płeć warunki gimnastyczne i t. p. Ze względu na wiek mamy podzielone ćwiczenia od 6—8 lat, od 8—12, 12—15 na ten ostatni wiek zwraca się głębszą uwagę, jest to bowiem wiek dojrzewania. Dopiero po tym wieku stosuje się program zupełny i systematyczny t. zw. program dla wieku lat 16 wzwyż. Również i zabawy są odpowiednio dla każdego wieku rozłożone. Potrzeba jest jednak u nas dobrych nauczycieli wychowania fizycznego, którzyby umiejętnie rozwijali naszą młodzież.

Musi taki nauczyciel znać psychologję dziecka i według tego stosować ćwiczenia. Wiemy, że dziecko jest ruchliwe, lubi swobodę to też od 6—8 lat ćwiczenia odbywają się w formie poglądowej i przeplata się je kilkoma zabawami. W tym wieku uwzględnia się ćwiczenia dosyć łatwe i proste, nie można dawać takich, któreby dziecku miały szkodzić np. napony. Pocieszamy się tem, że obecnie Seminarja Naucz. szkolą uczniów także na przyszłych nauczycieli wychowania fizycznego. Odbywa się to na IV i V kursie. Na IV kursie uczeń zapoznaje się z wiadomościami teoretycznemi na V z teoretycznemi i praktycznemi. Pod okiem odpowiedniego profesora uczeń próbuje już swoich sił.

Nie mam zamiaru opisywać całej gałęzi wychowania fizycznego, chodziło mi jednak o to, by podkreślić, że obecne wychowanie fizyczne które ma na celu zdrowie jednostki, oparte jest na doświadczeniach, ma podstawy naukowe, szeroką teorję, literaturę i t. d.

Na takiej platformie pojęte wychowanie fizyczne przyniesie korzyści nie tylko poszczególnej jednostce ale i całemu społeczeństwu, bo spełni się rzymska dewiza „ W zdrowym ciele, zdrowy duch!"

St. Hajdas
P. S. N.

Sensacyjna wyprawa do bieguna północnego.

Chcę napisać powieść epokową, arcysensacyjną p.t. „Podróż do bieguna północnego". Rzecz piramidalna! Interes pewny! Kokosowy! Szukam jedynie nakładcy. Chciałem się dowiedzieć, czyby szanowny pan reflektował ewentualne.

— Hm, — muszę jednak wiedzieć jakiego rodzaju przygody chce pan opisywać? Kiedy pan był w Syberji?

Wszystko powiem po kolei. Dnia 15 marca dojeżdżamy do Sahary.

— Ależ panie! Sahara nie leży przecież...

— Pozwól pan!.. mgla przysłania krajobraz, wspaniałe obrazy fatamorgany!.. zorza polarna barwi nagie szczyty niebotycznych lodowców. Sahara! Kraina czarodziejskich miraży! Kraj wyśniony! tam przeżywamy i doznajemy wrażeń nadzwyczajnych. Uważa pan?... mróz... wielbłądy brodzą w rozpalonym piachu...

— Ależ panie łaskawy! Sahara nie leży przecież koło bieguna północnego! raczej blisko równika.

— Pozwól mi pan dokończyć! Karawana nasza mknie wśród wycia wilków, niedźwiedzi polarnych hjen i tygrysów... Z oddali dolatuje przeciągły ryk zgłodniałych wielorybów. Pierwsze podmuchy śmiercionośnego samumu sieką nasze twarze.. Zdążamy ku morzu... tam nasz ratunek! tu zguba oczywista! w tem zastępuje nam drogę okręt piratów... uważa pan? nerwy czytelnika w ciągłem elektrycznem napięciu. Kibitka nasza wjeżdża na zmarzłe jezioro, lód trzeszczy... łamie się... wilki doganiają, z drugiej strony napadają nas karawaniarze... Potrójne niebezpieczeństwo. Wśród gigantycznych wysiłków, dotarliśmy wreszcie do ujścia rzeki Wołgi, a rozpoczęliśmy podróż w Kairo i na tem koniec. Czy pan reflektuje na to?...

— Zobaczymy...

(r e p r o d u k c j a)

„Zagłoba" P. S. N. K. IV.

Tam — gdzie chodzi o wolność i honor narodowy każdy jest żołnierzem.

(Napoleon)

Najlepszy jest karnawał...

(Na nutę: „August").

(ach!) Najlepszy jest karnawał,
Bo wtedy zabaw nawał,
Nastręcza uczniom uciech moc.
Każdy zadowolony,
Tańczy schimmy, bostony,
Z uczuciem w sercu całą noc.
Zabawa jest w sobotę,
Wejście tylko dwa złote,
A „mortus" ciśnie, jak „dwója"...
Więc aby mieć te „pieniążki",
Sprzedaje „Ciapie" dwie książki
I jak stary gentleman — buja...

Refrain.

Co to za zmartwienia —
Z karnawałem,
Co dzień zaproszenia,
Aż się bałem...
O tych, co całą tańczyli noc,
O tych, co wrażeń użyli moc,
I o leniach, których mamy dość,
I o takich, co sprzedali coś,
Każdy z nich, to jest porządny gość,
Tylko brak im coś!

Lecz jednak
— — — — — — — (*Refrain*)

Uczennice starsze —
W karnawale
Bawiły się nieraz —
„Doskonale"!...
A małe tylko patrzały się,
Choć niekiedy młodszy prosił je,
Mniej urodne, znów przy bufecie,
Jadły pączki — plus po omlecie,
W myśl zasady „śmiej się na świecie —
I nie przejmuj się"...

„Zagłoba" P. S. N. K. IV.

Kącik lotniczy.

Lotnictwo a przyszłość Państwa.

Lotnictwo — a przyszłość państwa! To zagadnienie, tak aktualne w dobie obecnej lotem błyskawicy obiega wszystkie zakątki świata cywilizowanego, wstrząsa wszystkie umysły, zainteresowuje całą ludzkość. Oczy wszystkich na dźwięk tego zdania zwracają się mimowoli w królestwo chmur i gromów, którego bezgraniczne szlaki jeszcze do tak niedawnych czasów były znane tylko wyjącym wichrom, i wspaniałym orłom. Aż nadszedł wiek dwudziesty. Genjusz ludzki, który od niepamiętnych czasów starał się oderwać

od ciasnej skorupy ziemskiej i wzlecieć na podbój nowej krainy, dopiął swego celu i mocarstwo powietrznej w pokorze schyliło dumne czoło przed potęgą człowieka.

Teraz, gdy już skrzydlate okręty prują fale powietrzne cały świat przekonywuje się, że siła lotnicza poszczególnego narodu wywiera ogromny wpływ na przyszłość państwa. Znane jest powszechne zdanie: „Jeśli chcesz pokoju—przygotuj się do wojny". Zaiste, jeżeli chcemy w pokoju budować fundamenty świetności państwa, jeżeli chcemy umiejętnie pokierować jego rozwojem, musimy przedewszystkiem bronić jego granic i odpowiednio zareagować na zaborcze dążenia wrogów. Czemże bowiem jest największy rozkwit państwa, nawet najwspanialszy dorobek kulturalny narodu, jeżeli wroga eskadra powietrza zatrzepoce skrzydłami, wzniesie się na szlaki gwieździste, zasypie kraj gradem bomb i w niedługim czasie zamieni dumnie pietrzące się miasta i stolicę kwitnące wioski i sioła w stosy gruzów i popiołów, niszcząc w jednym momencie pracę wiekową? Czyż możemy znaleść odpowiednią obronę przed tą armją skrzydlatą? Czyż karabiny maszynowe i armaty nie wydają się dziecinną igraszką wobec tego nowego systemu walki? Na to zapytanie odpowiemy, że flocie powietrznej może się przeciwstawić tylko flota powietrzna. W przeciwnym razie państwo musi ulec przeciwnikowi, przewyższającemu je siłę skrzydlatej armady. To też w dobie obecnej spostrzegamy we wszystkich krajach Europy ożywiony ruch lotniczy. Nawet młodzież szkolna zagranicą stara się do olbrzymich wysiłków swego narodu dorzucić wiązkę swej pracy.

Dlaczegoż my, młodzież szkolna, polska zostajemy w tyle w tym ruchu międzynarodowem? Dlaczegoż nie bierzemy udziału w tym gigantycznym pochodzie wszystkich ludów cywilizowanych, dążących do zabezpieczenia rubieży swych państw?

Wszak my jesteśmy przyszłością i nadzieją narodu, my jesteśmy przyszłymi sternikami państwowej nawy. Nam przecież będzie powierzona Matka—Ojczyzna, przed kilkoma laty wydarta z rąk wroga, skropiona krwią praojców — bohaterów. Utrzymanie Jej niepodległości będzie naszem zadaniem.

Więc już teraz w zaraniu naszego życia powinniśmy odczuć nasze wzniosłe posłannictwo, powinniśmy się przygować do tej świętej, ale zarazem i zmudnej pracy, która nas oczekuje w przyszłości.

Przygotujmy Polsce już teraz Jej obronę—flotę powietrzną. Owiani istotnie młodzieńczym zapałem zbrojni w żelazną wytrwałość pracujmy z całem zarparciem się siebie w kółkach lotniczych, uważajmy tę pracę za nasz święty obowiązek.

Starajmy się, aby z hangarów wypłynęła powietrzna husarja i z hymnem wietrzanym wzbiła się tam, gdzie się poczyna panowanie chmur, gdzie orły pospołu z wichrami lecą błyskawicą, gdzie drzemie piorun w kolebce z obłoków.

J. Pogorzelski
G. R. T.

Życie Sodalicyjne.

Do czego dąży Sodal. Marjańska?

Dla ludzi świeckich niema lepszego środka do nabycia doskonałości, jak wstąpienie do Sodalicji Marjańskiej.
(św. Franciszek Salezy)

Istnieją wśród naszych murów szkolnych Sodalicje, ale zainteresowanie się niemi jest naprawdę małe. Możliwe, że powodem tego jest mniemanie, jakoby Sodalicja była dla ludzi doskonałych. Mniemanie to jest błędne, bo Sodalicja jest organizacją nie dla ludzi doskonałych, ale organizacją dla ludzi którzy dążą do nabycia doskonałości.

Nieraz słyszy się i czyta w gazetach o samobójstwach wielu młodych ludzi, którzy z własnej woli odbierają sobie życie. Cóż jest powodem tych faktów? Po większej części brak wytrwałości i wiary we własne siły!

Kościół stara się o wpojenie w umysły ludzi wiary i zdrowych zasad, a różne stowarzyszenia mają na celu wyrobienie

charakterów swych członków. Jednem z lepszych takich stowarzyszeń jest Sodalicja Marjańska.

Do czegóż dąży Sodalicja?

Sodalicja Marjańska ma na celu wyrobienie w każdym stanie ludzi dzielnych z silnym charakterem, kochających ideę Chrystusową i Patronkę naszą, Matkę Najświętszą, której czcią tak chlubi się nasz naród i uważa Ją za tradycyjną opiekunkę Polski.

Ludzie z taką wiarą i silnym charakterem nie wątpią w Opatrzność Boską i we własne siły podczas największych nieszczęść i bólów, a z walk wewnętrznych zawsze wychodą zwycięsko. Następnie uczy Sodalicja swych członków pracować owocnie dla dobra Ojczyzny i bliźniego, naucza spełniać obowiązki względem Ojczyzny i Kościoła, swych zwierzchników i kolegów czyli wychowuje wzorowych, sumiennych i pełnych poświęcenia się obywateli państwa i katolików.

Jakiż odczuwamy brak takich ludzi! Wszędzie niemal spotykamy tylko chwiejne, pozbawione wiary we własne siły istoty, które przed małą nawet przeszkodą na drodze swego życia staje bezradne i bezsilne. Natomiast konsekwetni i silnego charakteru ludzie zdolni są do heroicznych i wzniosłych czynów.

Takich ludzi potrzebuje Ojczyzna, a społeczeństwo szanuje ich i chlubi się nimi.

P. L.
G. P. T.

Nasze siły.

Sodalicje Marjańskie, z których ideją zapoznali się Czytelniczki i Czytetnicy w porzednim numerze „Świata Szkolnego" rozwija się bardzo i coraz pomyślniej.

Na gruncie częstochowskim istnieją dzisiaj Sodalicje: w Szkole S. S. Nazaretanek, licząca 54 uczenice, w Szkole S. S. Zmartwychwstanek licząca 50 uczenic, w Seminarjum Naucz. żeńskiem licząca 34 uczenice, w Seminarjum Ochroniarek licząca 22 uczenice, w „Nauce i Pracy" licząca 51 uczenice, oraz w I-szem Gimn. Państw. licząca 40 członków, w II-giem Gimn. Państw. licząca 48 członków.

Oprócz tego w Gimn. żeńskiem im. J. Słowackiego istnieje sekcja misyjna, licząca 249 uczenic.

Jak widzimy ze sprawozdania jest to liczba dosyć poważna zwłaszcza, gdy się zwróci uwagę na to, że do Sodalicji można należeć dopiero od klasy 4-ej. Lecz i te liczby, które podaliśmy z każdym dniem się zwiększają, a młodzież pracując w najrozmaitszych sekcjach jak to, w eucharystycznej, misyjnej, literacko-religijnej i propagandowej, poznaje jak wiele pod względem religijnym, społecznym i wyrobienia duchowego zawdzięcza Sodalicji Marjańskiej.

Sekcja Propagandowa
II-gie Gimn. Państw.

O czystość języka polskiego.

Margert, pisarz włoski, powiada w jednym ze swych dzieł, że język polski ma coś w sobie z szumu morza lub wichru, a zarazem przypomina muzykę pól rozśpiewanych wiosną

Tak jest w rzeczywistości. Język polski należy do najpiękniejszych języków na świecie. Dzwięki jego są czyste, wyraźne i melodyjne, przytem odznacza się on wielkiem bogactwem i rozmaitością słów. Nie powinniśmy więc psuć naszej mowy obcym, często zbyt ostrym lub nosowym akcentem, przez używanie niepolskich wyrazów.

Dlaczego więc, mając swój ojczysty język, niegorszy od innych, posługujemy się tak często obcemi wyrazami, najczęściej francuskiemi lub niemieckiemi, trochę tylko spolszczonemi, kiedy zupełnie dobrze możemy zastąpić je wyrazami polskiemi, daleko ładniejszemi i dla wszystkich zrozumiałymi.

Niektórzy sądzą, że używanie obcych wyrazów dodaje mowie większej elegancji, lecz jest wprost przeciwnie, język polski zatraca wówczas swą charakterystyczną dzwięczność i staje się niewyraźnym.

Tutaj jednak zachodzą pewne wyjątki, jeżeli w języku polskim nie mamy odpowiedniego określenia, lub jeśli dany wyraz został dawno już przyjęty i stał się nierażący. Takich wypadków spotykamy jednak niewiele.

Przykład najczystszej mowy polskiej znajdujemy u naszych największych poetów i pisarzy, jak: Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, Żeromski, Konopnicka i w.in.

Dawniej Polacy wylewali krew za możność używania mowy polskiej, my, którzy ją dziś posiadamy, znieważamy i kaleczymy ją przez obce wyrazy, które tylko dla ludzi płytkich wydają się łatwymi. Jest to zwyczaj przynoszący ujmę Polakom, gdyż świadczy o ich naśladownictwie i wzorowaniu się na Zagranicy.

To też bardzo chwalebną rzeczą byłoby, aby młodzież polska, w której cała ojczyzna pokłada wielkie nadzieje i widzi przyszłość narodu, zwróciła na tę, tak pozornie błahą rzecz uwagę i postarała się usunąć te naleciałości z mowy polskiej, które jej nie upiększają, ale szpecą i ośmieszają.

Zacznijmy więc poprawę od siebie i jeśli nie możemy wpłynąć na szersze warstwy społeczeństwa, postanówmy sobie nie używać nigdy słów obcych, a postanowienie w czyn wprowadźmy!

Wanda Hillerówna
S. S. Z. P.

Sport.

Bieg szybki — 100 m.

Bieg szybki na przestrzeni 100 metrów jest najbardziej uprawianym przez lekkoatletów, gdyż bez niego niemożliwem jest osiągnięcie dobrych wyników w rzutach i skokach.

O ile są kluby, które nie posiadają długodystansowców, to niema chyba klubu, w którym nie byłoby kilku szybkobiegaczy t. zw. sprinterów.

W biegu na dystansie 100 m. rozróżnić możemy 3 zasadnicze części.

1. Wybieg — t. zw. start.
2. Bieg środkowy.
3. Bieg końcowy — t. zw. finisz (z łacińskiego finis-koniec).

WYBIEG.

Przy biegach na krótkich dystansach jest prawidłowy start rzeczą wielkiej wagi, nie dlatego bynajmniej, że przyspiesza on tempo biegu, ale dlatego, że zaoszczędza on biegaczowi wysiłku. Wybieg odbywa się w następujący sposób. Przed linją kopie się dwa dołki tak głębokie, by palce i część stopy mogły się mocno oprzeć o tylną ścianę. Gdy dołki są niedość głębokie nie można wykonać porządnego wybiegu. Przedni dołek jest oddalony od linji o dwie szerokie dłonie. Tylni dołek znajduje się za przednim w takiej odległości, że przy klęknięciu kolano tylnej nogi powinno dotykać pięty nogi przedniej. Na komendę ,,Na miejsca", stawia zawodnik obydwie nogi do dołków i klęka na prawej nodze, która znajduje się zawsze z tyłu. Ręce oparte są na linji i oddalone od siebie na szerokość ramion. Kciuki zwrócone są do zewnątrz, reszta palcy na zewnątrz. Gdy te przygotowania są ukończone następuje druga komenda ,,Gotowe''. Zawodnik czyni teraz ostatnie przygotowania, które polegają na tem, że podnosi się głowę lekko do góry, wzrok kieruje się przed siebie i pochyla się ciało do przodu tak mocno, że po odjęciu rąk powinien zawodnik upaść do przodu. Nogi są obciążone jednakże niejednakowo. Noga tylna więcej niż przednia, przyczem ta pierwsza jest więcej wyprostowana, aby w ten sposób wyciągnięte muskuły łydki potem z większą siłą się sprężyły i wypchnęły nogę do przodu. Ostatnia komenda to strzał. Zawodnik usłyszawszy strzał odbija się silnie tylną nogą o ścianka i wysuwa ja do przodu, aby w chwilę potem pociągnąć za sobą lewą nogę. Przez pierwszych 20 m. musi zawodnik pamiętać o tem by biec pochylonem i w ten sposób łatwiej pokonywać opór powietrza co zaoszczędza siłę. Rzeczą bardzo ważną jest umiejętne poruszanie ramionami, które nadaje biegaczowi odpowiednie tempo. Ruchy ramion odbywają się w ten sposób, że przy wysuwaniu prawej nogi do przodu wysuwamy także lewą

rękę i naodwrót. Nie wolno wkładać dużo siły w początek biegu, gdyż nie przynosi to żadnej korzyści.

BIEG ŚRODKOWY.

Bieg środkowy następuje po przebiegnięciu 20—30 m. Ciało pochylone lekko do przodu, podbródek nieco podciągnięty, wzrok przed siebie oto rzeczy o których pamiętać powinien zawodnik przy biegu środkowym. Przez stały trening powinny ramiona działać sprawnie i zgodnie z ruchami nóg. Niedopuszczalnem jest bieganie po linji krzywej, gdyż w ten sposób powiększa sobie zawodnik przestrzeń i traci na czasie. Każdy wysiłek podczas biegu środkowego jest niepotrzebny, gdyż ta część biegu nie decyduje o zwycięstwie, decyduje natomiast bieg końcowy — finisz.

FINISZ.

30 m. przed linją zaczyna się finisz. Tutaj dopiero odgrywa główną rolę wysiłek. Zawodnik musi wydać całą swą siłę, którą oszczędzał podczas całego biegu, by nie dać się wyprzedzić, by przerwać taśmę przed rywalem. Walkę prawdziwą zobaczyć można na finiszu, gdzie czworo ludzi walczy pierś w pierś o palmę pierszeństwa. Ten ogrom wysiłku jaki widnieje na twarzach zawodników świadczy o tej ciężkiej walce. Momentem kulminacyjnym jest przerwanie taśmy. Często zdarza się, że lepszy biegacz musi oddać pierwszą nagrodą gorszemu od siebie ale posiadającemu wielką rutynę. Taśmę nalęży przerwać piersiami dlatego trenują lekkoatleci możliwie jaknajwiększe wypchnięcie piersi do przodu. Oddychać podczas finiszowania nie można.

Po biegu nie należy siadać ani kłaść się, ale trzeba powoli przechadzać się co uspokaja serce.

Tyle mniejwięcej opowiedzieć można o biegu 100-tu metrowym.

Najlepszym biegaczem świata na tej przestrzeni jest niemiec, Körnig. Przebiega on 100 m. w czasie 10,4 sek.

Najlepszym biegaczem Polski, jest Alesander Szenajch, który osięgnął czas 10,9 sek.

Z. Rotstein.
kl. VII. G. P. H. S

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Z imprez G. P. H. S.

W lutym br. Samopomoc G. P. H. S. urządziła dwie doskonałe imprezy na cele tejże instytucji.

Wieczorek urządzony w dniu 1 lutego wypadł nader okazale i należy go zaliczyć do najudatniejszych wieczorków uczniowskich tegorocznego karnawału.

Drugą imprezą były dwa wielkie koncerty urządzone w dniach 11 i 12 lutego w sali szkolnej. Na program złożyły się występy chóralne, solowe, muzyczne i t.d.

Wielce pochlebną i fachową recenzję z wspomnianych koncertów zamieścił „b-mol” w „Gońcu Częstochowskim”.

Powodzenie na wspomnianych imprezach liczne i zasłużone. *(S. N.)*

Z wieczorku Sem. Naucz. Męsk.

W dniu 11 lutego r. b. we własnym gmachu, staraniem samop. uczniowskiej tegoż Seminarjum odbył się wieczorek taneczny. Gustownie udekorowane sale według projektów kol. Czechowskiego i Słabego przyczyniły się do uprzyjemnienia zabawy. Orkiestra była wyśmienita — bo 27 p. p. Bufet był obficie zaopatrzony. Tańczono na dwuch salach, a przez cały czas panowała miła atmosfera.

Z przedstawienia Szkoły S. S. Zmartw. Pańskiego (w dn. 12 i 13 II rb.)

Postawić przedstawienie amatorskie na odpowiednim poziomie dla zadowolenia publiczności jest rzeczą trudną dla niedoświadczonych sił uczniowskich, jednak osiągnąć wszystko można dokładając starań i wysiłków.

Ten właśnie poziom i zadowolenie publiczności zdobyła szkoła S. S. Zmartwychwstania P. organizując w dniach 12 i 13 lutego b.r. we własnej, małej, przepełnionej sali przedstawienie. Program rozpoczęto bajką uscenizowaną: „Królowa Lasów”.

Na tle pejzażu zimowego siedziała urocza królewna udrepowana w powiewne szaty (kol. Doboszanka) a obok niej maleńki krasnoludek puszczający „noskiem bańki" i spoglądający na drwali Filipa i Bartłomieja (kol Bielawska i Mączewska). Z pewnem zrozumieniem i poczuciem artystycznem odegrała następnie kol. A. Grabowska mile-wesołego kujawiaka H Wieniawskiego i tańce Giega. Wielka szkoda, że nie wystawiono instrumentu na scenę. Dźwięki i ton ginęły i odbijały się o zasłonę, a szersza publiczność nie widziała wykonawczyni.

Wzruszającym i b. miłym był obrazek sceniczny „W starym dworze" osnuty na tle pamiętnych walk pow. styczniowego, gdy w gęstych lasach lub ugorach padali bezimienni bohaterzy — synowie, ojcowie, dziadowie a w modrzewiowych białych ścianach dworku tuliły się kobiety, dzieci, starcy, rwiąc szarpie i prosząc Boga o wolność.

Ze zrozumieniem roli czcigodnej matrony, piastunki kilku pokoleń grała kol. Krzętowska, zaś kol. Z. Cianciara, w roli Kamilji w niektórych fragmentach okazała zupełne opanowanie i zrozumienie ówczesnego ducha Polek.

Godnemi dziećmi Kamilji były: Zosia — kol. Witkowska i wojowniczy Bolek kol. Mniszkówna. Zupełnie swobodnie z werwą odtworzyła rolę klucznicy tej „drugiej p. domu" kol. H. Wysocka.

Swobodna, a zawesoła w poważnych nastrojowych fragmentach była kol. Pieniążkówna w roli p. Karoli. Rolę Werganji odtworzyła kol. C. Cianciarówna.

Z gromady wojaków wyróżniła się kol. Karsinkinówna. Organizacja przedstawienia i wykonanie ról dobre i oprawne.

St. P.

Uwaga!!!

Podaję do wiadomości, iż Państw. Sem. Naucz. Męsk. urządza dnia 17 marca 1928 r. w sali „Warty" akademję, ku czci marszałka Józefa Piłsudskiego. Mam nadzieję, że uczniowie i w liczbie dość pokaźnej, poprą tak szlachetną imprezę, która jeśli się nie mylę, bardzo ładnie wypadnie. Pozostaję z szacunkiem dla waszych pieniędzy.

„Zagłoba"

OFIARY.

—

Na fundusz wydawn. „Świata Szkoln."

S. B. i E. B. — 2.35 zl.

Jak w ostatnich N-ach „Świata Szkolnego„ zaznaczaliśmy, chcemy otworzyć dział szachowy, dla którego niezbędne są czcionki szachowe. Miłośnicy tej szlachetnej gry, jako też wszyscy chętni zechcą nam dopomóc do realizacji tego zamierzenia przez dobrowolne ofiary

Dotychczas wpłynęła tylko ofiara kol. Macieja Dara (G. P. H. S.) w sumie 3 zł.

—

Wszystkie chętne koleżanki, jak również i kolegów oraz wogóle wszystkich chętnych prosimy o składanie najdrobniejszych bodaj ofiar na fundusz wydawniczy naszego pisemka w Redakcji „Świata Szkolnego" (Red. Stefan Niebudek, Jasnogórska 10 m. 25).

A więc do zobaczenia w dziale ofiar.

„Drzazgi".

Każdy w Popielec do kościoła spieszy,
By podziękować Bogu za zdrowie,
Większość się smuci, znów reszta się cieszy,
Szarym popiołem na swojej głowie.
Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz
Młodość burzliwa, jak chwilka minie
I tylko nieraz w ciszy zanucisz
O swej przeszłości, która we mgle płynie.

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

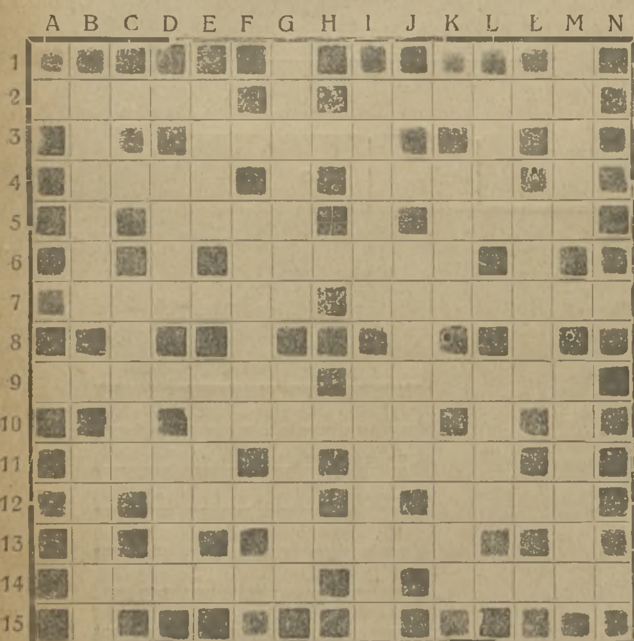
Redakcja przeznacza jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań z 6(12) numeru „Świata Szkolnego" najnowszą książkę M. Arcta „SŁOWNIK SKRÓTÓW", zaś za rozwiązanie poszczególnych zadań inne nagrody. Rozwiązania w kopertach z załączonymi kuponami i znaczkami pocztowemi w wysokości 10 gr. należy przesyłać do redakcji (Red. Stefan Niebudek, ul. Jasnogórska 10 m. 25) najpóźniej do dnia 15 marca 1928 r. (Rozwiązania przesyłane pocztą niezależnie od opłaty za przesłanie listu muszą mieć także załączony 10-groszowy znaczek pocztowy).

Należy również zaznaczyć „Dział rozrywkowy — rozwiązanie zadań". Dobrych rozwiązań z numeru 5(11) ogólnie nadesłano 14.

Nagrody drogą losowania otrzymali: I-sza „O wycieczkach szkolnych, jako istotnej części nauczania języka polskiego"—J. Sołdrowskiego—kol. Witold Kubski (G. P. H. S) za dobre rozwiązanie poszczególnych zadań nagrody otrzymali koledzy: Jan Dutkiewicz (G. P. H. S.) i kol. H. Blausztajn. (G. P. H. S).

KRZYŻÓWKA

Ułożył W. Ł.



Znaczenie wyrazów:

Poziome wyrazy: 2 A. Starożytny matematyk. 2 I. Człowiek zagłębiający się w rozważaniach religijnych. 3 E. Inaczej skała. 4 B. Wyraz używany w geometrji. 4 I. Rodzaj maści. 5 D. Gatunek. 5 K. Postępowanie z godnością. 6 F. Bóstwo morskie u dawnych greków. 7 B. Figura geometryczna. 7 I. Kolor. 9 A. Poeta polski z w. 9 I. Tkanina szkocka w kratę. 10 E. Związek dla wzajemnej pomocy 11 I. Wyraz hebrajski, oznaczający niegodziwca. 12 E. Związek chemiczny węgla z wodorem. 12 K. Mebel (wspak). 13 G. Żywica, używana do wyrobu lakierów. 14 B. Dawny miecz husarski. 14 K. Ptak domowy. (wspak).

Pionowe wyrazy: B 2. Arogant. B 11 Prymitywne łóżko. C 7. Roślina uprawna. D 4. Starożytne naczynie. D 11. Syn Wodana, stwórca ludzi według mitów germańskich. E 2. Zapisek E 9. Gra w karty. E 5. Zdrobniałe imię żeńskie. G 1. Rzemieślnik. G 9. Zdrobniałe imię żeńskie. I 2. Tkanina jedwabna haftowana złotem i srebrem. I 9. Wiedza lekarska oraz sztuka leczenia. J 6. Zwyciężczyni Herkulesa. K 4. Wulkan w Europie. K 11. Wapno inaczej. L 2. Budowa rzeczna. L 9. Przypadek. Ł 5. Część składowa krwi. M 1. Utwór muzyczny. M 9. Słynny admirał angielski.

Szarada konikowa

ułożył St. Hajman (G. P. H. S)

i	nieć	na	le	a	na	* * *
cą	i	i	sza	* * *	ko	niec
przed	dzie	tra	jak	ga	gdy	ne
nie	ka	na	trze	po	* * *	ka
ro	ba	wi	mie	ty	ca	dą
ży	nie	pem	niech	ga	* * *	świa
nio	na	chaj	przez	o	i	rzu
nie	* * *	są	śmierć	* * *	bo	* * *

Posuwając się ruchem konika szachowego odczytać znany czterowiersz J. Słowackiego. (Pola oznaczone gwiazdkami należy omijać).

Łamigłówka.

ułożył TA-RO G. R. T.

Na miejsce kropek i krzyżyków, powstawiać litery, w ten sposób, aby ułożyć 16 utworów słynnego powieściopisarza polskiego. Rząd krzyżyków czytany z góry na dół da nam nazwisko tego powieściopisarza (zmarłego niedawno).

. . . . x . . . .
. . x . . . . . .
. . . . . . x . . . .
. . . x . . . .
. . . . x . . . .
. . x . . . .
. . . . x . . . . . .
. x . . . .
. . . . . x . . . .
. . x . . . . .
. . . . . x . . . . . .
. . . . x . . . .
. . . x . . . .
. . . x . .
. . . . . x . . .
. . . x . . . . .

Zadanie z liczbami

ułożył Teka.

10	50	20	50	5	20	50	20
20	20	20	5	10	10	50	20
5	50	20	5	5	5	5	20
10	5	10	20	5	5	5	20
5	10	50	20	20	5	5	50
10	50	20	20	5	20	5	5
5	20	10	50	10	50	5	20
5	10	20	20	20	20	50	10

Powierzchnię kwadratu podzielić na 4 równe części tak, by suma była w każdej równa.

Czytajcie i rozpowszechniajcie
„Świat Szkolny“.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. S. Niebudek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. S. Niebudka, Jasnogórska 10 m. 25.

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA“ w CZĘSTOCHOWIE